TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 6. Listopada 1870. **№. 45.**

Drezno, od 30. Października do 6. Listopada 1870.

W chwili gdy to piszemy, zapewne, po odbytém nabożeństwie i pobłogosławieniu dział Kruppa — zaczęło się bombardowanie Paryża.... Zwiastowały je listy i telegrammy.

Podróż Thiersa, pośrednictwo neutralnych spełzły na niczém... przeznaczenie spełnić się musi, kielich wypity do dna, do ostatnich goryczy, do upokorzeń najboleśniejszych....

Z godnością naród, co był rycerzem Bożym na ziemi, znosi straszliwe nieszczęście swoje, — heroiczna, rozpaczliwa obrona ostatnich zeń sił dobywa... a widok tej niedoli tak wielkiej nie dobył z ust zwycięzców nic, oprócz uśmiechu szyderstwa! Uśmiech ten boli nas dla godności Niemiec.

W chwilach grozy, naród będący narzędziem w ręku Boga, z pokorą winienby nieść miecz Opatrzności a pomnieć, iż losy narodów najpotężniejszych są zmienne....

Dokonywa się więc dzieło zniszczenia i przewrotu, Francja w bezsilnych miota się konwulsjach, wydana łupem intrygantom, zdrajcom, warchołom i nieudolnej a heroicznej rozpaczy. Widok to, któryby najtwardsze poruszył serce, ani historja współczesna ma, coby z nim na równi postawić mogła.

Trudno się dziś łudzić, przeznaczenie spełnić się musi z całą żelazną wyroków nieubłaganych surowością.

Nas także rozbitków dotyka ta klęska boleśnie. W tym Paryżu mieliśmy przytułek dla skołatanych starców naszych, szkoły dla sierot, zbiory pamiątek, najcenniejsze skarby, które w dwumilionowej stolicy zdawały się bezpiecznémi. Dziś, jeden płomienny pocisk może nas pozbawić zabytków drogocennych dla dziejów naszych, relikwij, ostatka wdowiego mienia.

Jakże się nie ma na widok ten serce rozdzierać, i jak nie oburzać tą bezdusznością zimną, z którą się spełnia najgroźniejszy fakt XIX. wieku. W tę ciemną przepaść przyszłości oka zapuścić nie śmiemy....

Trzykroć sto tysięcy rozbrojonego żołnierza oddano w ręce nieprzyjaciół — trzecia część Francji zajęta przez nich, palą się miasta i sioła, padają z bronią w ręku obrońcy ognisk domowych — Europa znajduje, iż nie wypadało jej z ostrożnej neutralności wystąpić. W Anglji i Austrji powszechny oklask wywołuje ta wielka mądrość rządów, które się zamknęły i opasały egoizmem.

Zdobycie Paryża i obrócenie go w perzynę jest może kwestją czasu, dziś, gdy dwakroć sto tysięcy nowych wojsk pomnoży oblężnicze szeregi. Lecz wzięcie stolicy, wątpiemy bardzo, by ukończyło wojnę. W położeniu Francji nie ma już nic do stracenia, ofiary są niezliczone... niech pożar i zniszczenie przejdą z końca w koniec, aby zmyły plamę, jaką poddanie się dwóch armij skalało kraj nieszczęśliwy....

To cośmy pisali przed kilką tygodniami, iż Niemcy muszą teraz ostatecznie złamać potęgę, której zemsta usnąć by nie dopuściła, co raz widoczniejszém się staje. Zginąć z godnością! to zadanie zwyciężonych.

Większe jest może zwycięzców — ale dziś w upojeniu, najzdrowsze oczy go nie widzą....

Poddanie się Metzu, oblężenie Paryża, posuwanie się Niemców w głąb Francji, są jedynémi wypadkami dni ostatnich. O pokoju mowy już nie ma. W położeniu mocarstw neutralnych nic się nie zmieniło, bo właściwie mocarstw niema, są przelęknione kraje, bijące pokłony strasznej sile. — Wszyscy aż do Rosji tulą się i maleją, byle rozbroić potęgę, której podołać nie mogą.

W Austrji trzyma się ministerjum Potockiego prawdziwémi ekwilibrycznémi sztukami. W Rosji zwrot co raz wybitniejszy ku Prusom, mimo sympatij narodowych dla Francyi. Owe głosy nawołujące do ugody i porozumienia z Polską skończyły się nowémi szykanami, wymierzonémi na dziennikarstwo warszawskie. Jest to zapewne środek przekonania (czego i bez tego byliśmy najmocniej pewni), że pogłoski były bajeczne i że Polacy, oprócz bezwzględnego prześladowania, nic się od rosyjskiego rządu spodziewać nie mogą.

Piszemy od rządu, gdyż nie przypuszczamy, aby naród dał mu się zupełnie na przyszłe swe losy zaślepić. Dziennikarstwo zawsze jeszcze gra na ugodowym temacie dosyć spowszedniałe warjacje. Co one mają za znaczenie wobec faktów? Tylko faktami może Rosja przekonać nas, iż istotnie wynijść chce z błędnego koła.

Właśnie gdy to piszemy, Katków, dla dorżnięcia szlachty polskiej w gubernijach zachodnich, proponuje zakazać jej majątki brać w dzierżawę, jak zakazano kupować.

Biskupowi Fijałkowskiemu, któremu odebrano dijecezję podolską, kazano teraz objąć łucko-żytomierską po ks. Borowskim.

W czasach tak krwawych nie dziw że łuna krwawa (zorza północna) widziana w znacznej części Europy przez dni parę, a potém orkan, który w Wiedniu znaczne poczynił szkody, zabobonne uczyniły wrażenie. W Warszawie także zorzę widziano d. 24. Października.

Nowe rozporządzenie rządowe co do zakonu i szpitalów Sióstr miłosierdzia, stanowi że zakon pod względem duchownym podlega władzy dijecezalnej, a co do zarządu radom dobroczynności. — Wszelkie stosunki z zagranicą, to jest z władzą właściwą zakonu, zakazane.

Nowy Bazar otworzyło stowarzyszenie Merkury, obok resursy kupieckiej. Dnia 30. Października obchodziła ona właśnie uroczystą ucztą, na której znajdował się namiestnik hr. Berg, pięćdziesiąt-letnią rocznicę założenia swego. Pan Werner otworzył nowe laboratorjum chemiczno-farmaceutyczne.

W jednym z pierwszych dni po otwarciu wystawy sztuk pięknych w nowym lokalu, zwiedziło ją trzy tysiące osób.

Pewien ruch literacki, acz zaledwie dostrzegalny, w Warszawie się objawia. Aleks. Tyszyński wydał Pierwsze zasady krytyki powszechnej, przypisane prof. Struvemu. Pan Papłoński w ostrej krytyce rozebrał dzieło p. Kraińskiego profesora Wrocławskiego Historję literatury i oświaty ludów słowiańskich, skazując ją na ogień. Goldschmidta wyszedł Wykład prawa rozwodowego, wedle ustaw mojżeszowych i talmudycznych. Wydają także tłumaczenie Taxila Delord, Historji drugiego cesarstwa. — Z kalendarzy ukazał się illustrowany J. Ungra.

Godna także uwagi, że życie Królestwa, które się przeważnie ogniskowało w Warszawie, od niejakiego czasu objawia się dobitniej na prowincji: w Lublinie, Kielcach i t. p. Łodź, Kielce i Lublin mają już gazety miejscowe.

W Austrji czy skutkiem znużenia, czy niemocy wywołanej wypadkami na zachodzie, ciszy w tej chwili niż było przed kilku miesiącami, nawet Towarzystwo demokratyczne lwowskie wyrokuje, że czas nareście, aby kraj się wziął do pracy wewnętrznej i organicznej.

Kraj otworzył swą drukarnię i umieścił się we własnym lokalu (ulica Mikołajska 435), wróży nam to, iż byt ma zapewniony, z czego się szczerze cieszymy. W tym tygodniu, oprócz artykułów o kulturze niemieckiej i francuzkiej, mnogich korespondencij i wiadomości, mówiono o teatrze (który miał wystąpić z komedją Krasickiego Statysta). — W odcinku było pięknych dwanaście sonetów El-y — „Ze sceny świata“

Przygotowano mordu maszyny żyjące,
Dano znak potajemny i wojsko ruszyło.
Zostały puste domy i zboże stojące,
Płacz matek, którym synów z objęć wzięto siłą,
Sąd wojenny na krnąbnych, psy nocą wyjące....
I widziałem, że wszystko po mej myśli było....

Z **Dziennika polskiego** dowiadujemy się, że rada zawiadowcza fundacji Skarbkowskiej — ożyła, opierając się stanowczo subwencji dla teatru niemieckiego, mimo zdania kuratora.

Smutniejsza jest druga wiadomość, iż za ministerstwa hr. Alfreda Potockiego, który obawia się okazać Polakiem, uniwersytet lwowski stracił jednę katedrę polską po Dr. Lipińskim obsadzoną przez Niemca Dr. Rapaport. Wielką także stratę poniosła Wszechnica, gdyż ulubiony i najgorliwszy z profesorów, uczony Dr. Jozefat Zielonacki przeniósł się na stały pobyt w Poznańskie. Winna mu literatura prawnicza polska ustalenie terminologji naszej.

Z odcinka dziennika dajemy tu ten piękny wyjątek:

„Dzieją się znaki na niebie i na ziemi. Ogniste kule pojawiają się i znikają na widokręgu. Krwawa łuna zalewa cały strop niebios — strwożone dziecię pyta matki, czy prawda, że krew na ziemi przelana tak się promieni w obłokach? Lud powtarza zwykłe swoje wróżby i mówi o karze boskiej, która spadnie na ziemię. Najoczywistsze argumentacje, oparte na wynikach badań meteorologicznych, fizycznych i optycznych nie wystarczają, ażeby człek nie czuł mrowia, które po nim przebiega — jest coś w naturze, co przypomina mimo woli pierwszą kartę z „Wojny“ Grottgera, gdzie czarnoksięzki ołówek artysty, w liście drzew wlał jakiś szmer złowrogo tajemniczy, i szerść zwierza dzikiego najeżył ponurem przeczuciem nadzwyczajnych, strasznych wydarzeń. Nie ma sceptycyzmu, któryby się ostał w podobnych jak ta chwilach. Onegdaj, straszny uragan przeciągnął doliną Dunaju, i zerwał ciężki dach ze starej siedziby Habsburgów, miotaj c dachówki na posąg zwycięzcy z pod Aspern i pod śpiżowe kopyta rumaka, który dźwiga Eugeniusza, księcia Sabaudij: „*Den weisen Rathgeber dreier Kaiser.*“ Zaiste, optyka tłumaczy doskonale powstanie zorzy północnej, a meteorologia przy pomocy fizycznej jeografij, wyłuszcza jak na dłoni, iż w Wiedniu muszą czasem wiać bardzo gwałtowne wichry — ale gdzież jest nauka, któraby wyjaśniła, dla czego niektóre zjawiska w przyrodzie, tak à propos przychodzą w pomoc zabobonowi? Dla czego teraz właśnie, a nie pierwej lub później, światło polarne dało się widzieć w Poznaniu, w Warszawie, w Krakowie i we Lwowie — dla czego wicher obrał sobie koniecznie tę porę, by przypomnieć, iż budowa wzniesiona przez małżonka Anny Jagielonki, wnuczki Kazimierza IV, potrzebuje niejakiej reparacij, i to może nie tylko co do dachu, ale i co do fundamentów.“

Dowiadujemy się z **Dziennika poznańskiego** jak znaczna liczba polskiej szlachty służy w obecnej wojnie przeciwko Francji:

„Pomiędzy ozdobionymi krzyżem żelaznym za waleczność w obecnej wojnie, jest także ziomek nasz p. Tadeusz Unrug, kapitan w gwardij artylerij. Pomimo, że kule w krwawych walkach pod Gravelotte i Sedan przedziurawiły mu kilka razy mundur, p. Unrug dotychczas nie jest rannym. Także z młodszej generacij w gwardij służący Polacy, dotychczas szczęśliwie wyszli. Na awans służący A. hr. Mielżyński, z gwardij artylerji, Alfred i Zygmunt hr. Mycielscy, z gwardij kirasjerów, mianowani zostali na polu bitwy pierwszy podporucznikinm, dwaj ostatni podchorążymi. Z jednorocznych pp. Michał Chłapowski z Sośnicy i Michał Chłapowski z Czerwonej wsi, znajdują się pod Paryżem, p. Karol Radoński z Kowalewa pozostaje w Berlinie, p. Czarliński z Prus, podchorąży z gwardij ułanów, wrócił z teatru wojny, ażeby się wyleczyć, w bitwie bowiem pod Sedan kula z chassepotu przeszyła mu dłoń. Tak więc z Księstwa Polacy w pułkach gwardij, już to na awans, już to rok swój odsługujący od kul i granatów francuzkich mało co ucierpieli. Seweryn i Witołd hr. Bnińscy, porucznicy z gwardij ułanów i huzarów, jako też p. Znaniecki, podporucznik z gwardij piechoty imienia „cesarza Aleksandra“, najlepszém cieszą się zdrowiem.“

W Poznaniu drugi odczyt publiczny po p. Wł. Ordonie w Towarzystwie przemysłowem miał Dr. Łebiński o podstawach przemysłu — które oznaczył w myśli i nauce. — Pożądaną jest rzeczą, ażeby odczyty wszędzie się u nas rozpowszechniły i zamiłowanie w nich nie ustawało.

Z Wrocławia ma „Dziennik poznański“ korespondencję dającą zarys życia i zajęć młodzieży polskiej uniwersyteckiej. Towarzystwo literacko-słowiańskie z małym wprawdzie zasobem (170 tal.) kassę zaliczkową założyło, z dozwoleniem władzy uniwersyteckiej.

„Tygodnik wielkopolski“ ponownie się odzywa w wydanym prospektcie do ogółu czytelników, prosząc o współczucie i czynną pomoc, a przyrzekając skupić w sobie i odbić życie duchowe Wielkopolski. **Sobótka** także od Nowego roku zamierza znacznie rozszerzyć plan swój, ulepszyć wydanie, urozmaicić treść i oryginalne dawać illustracje; dla wykonywania których zdolny rysownik i drzeworytnik, uczeń akademji Drezdeńskiej wyjechał do Poznania. Wzbogacona kilkoletniem doświadczeniem, przy gorliwości teraźniejszego redaktora, powinna odpowiedzieć wszelkim wymaganiom szerokiego koła swych czytelników.

Z **Gazety toruńskiej** dowiadujemy się o zgromadzeniu walném komissji budowy teatru w Poznaniu, która się naradzała nad subwencją dla polskiej sceny i projektem budowy. W tym celu ma się zebrać Spółka komandytowa, a statut dla niej przyrzekł wypracować p. Łyskowski.

Z **Gwiazdki cieszyńskiej** nabywamy co raz więcej smutnego przekonania, jak ciężko jest o sprawiedliwość dla narodowości wciśniętej między nieprzyjazne sobie żywioły. Pomimo złej woli otaczających Niemców, ludność polska mężnie i stateczenie o prawa swoje się upomina, niestety! z niewielkim skutkiem.

W **Zwiastunie ewangelicznym** kończy się zajmujący i pięknie pisany Przyczynek do dziejów ewangelickiego zboru krakowskiego.

Znakomity nasz kompozytor Stanisław Moniuszko poniósł bolesną stratę. Dnia 12. Października zmarł w gubernji Mińskiej sędziwy i powszechnie szanowany ojciec jego Cesław Moniuszko, b. oficer wojsk polskich, mając lat wieku 80. — Starzec do końca zachował zupełną umysłu czerstwość i przytomność.

W Słucku zmarł d. 15. Marca jeszcze, teraz dopiero wspomniany w „Gazecie lekarskiej,“ Kazimierz Dąbrowski, doktor medycyny, mając lat wieku 46. — Nauki skończywszy w uniwersytecie moskiewskim, zajmował się praktyką w gubernji Twerskiej u książąt Meszczerskich, był potém powiatowym lekarzem i szpitala izraelickiego w Słucku. Powszechnie szanowany, dobroczynny, pełen miłosierdzia, zacny lekarz, przez całą niemal ludność odprowadzony został na wieczny spoczynek.

W Sieradzkim, w Kluczkowie małym, zmarła dnia 12go Października Teresa z Oudin-Moreau Jüpner. Urodzona w Remiremont w Lotaryngji, nauki kończyła w Paryżu, gdzie między innémi za nauczyciela miała sławnego Michelet'a. Zdolności jenjalne, jak się wyraża nekrolog, dozwalały ją do naj-

celniejszych zaliczyć nauczycielek. Pisywała artykuły treści pedagogicznej do „Kaliny“ i do włoskich dzienników.

Dr. Roger Ziołecki, o którego śmierci donosiliśmy w przeszłym numerze, urodził się w Poznaniu w r. 1844, odebrawszy pierwsze wychowanie pod okiem rodziców, wstąpił do gymnazjum św. Marji Magdaleny. Rok 1863 znalazł go w sekundzie; wstąpił zaraz do oddziału hr. Junga Blankenheim. Walczył pod Nową wsią i Brdowem, a gdy tu przyjaciel jego i towarzysz Skrzydlewski ciężko został ranny, mimo kontuzji na ramionach przeniósłszy go w bezpieczne miejsce, sam do boju powrócił. Ranny sam w nogę przy szturmie karczmy w Uniejowie, długo potém przeboleć musiał. Pozdrowiawszy nieco, opiekował się innémi rannémi, z dziwném poświęceniem i troskliwością, zasługując na miłość wszystkich. Serce w nim było złote, charakter najszlachetniejszy, jak się okazuje z ułamka listu pisanego w r. 1863, który daje „Dziennik poznański.“

Po powrocie do domu, zaledwie dzień zabawiwszy, udał się dla kończenia nauk do Głogowej, gdzie w rok skończył gimnazjum. — Studja wyższe odbywał w uniwersytetach Berlińskim, Wrocławskim, Würzburgskim, wszędzie jednając sobie miłość towarzyszów, poświęceniem dla nich i przymiotami duszy rzadkiemi, rzadszemi dziś może niż bywały. „Powołany do wojska, pisze nekrolog, był lekarzem jednego z naszych pułków landwery i leżał z nim obozem pod Metz.

„I tam go polubili żołnierze i Francuzi, u których stał na kwaterze, a dzieci z Olgy co dzień się do niego schodziły, pociągnięte jego dobrocią. Bawił się z niemi i obdzielał, czém mógł. — Już po jego zgonie pisał młody lekarz-Polak z pod Metz. „Przed kilku dniami, gdyśmy na posterunkach w rowach leżeli, przyjechał do mnie konno ś. p. Roger, i przywiózł mi papierosów, aby mi uprzyjemnić długie i przykre chwile posterunku. Przedstawiłem mu, iż się naraża napróżno na niebezpieczeństwo, gdyż byli do niego dwa razy strzelili. Uśmiechnął się tylko i rzekł — „nie szkodzi choćby mnie i ranili, toż to dla przyjemności przyjaciela.“ — Rozczulił mnie tą dobrocią.“

Dnia 7. b. m. wypadły francuzkie gwardje z fortecy i uderzyły na landwerę. Roger wśród najgwałtowniejszej walki, opatrywał rannych, wraz z drugim doktorem. Naprzód poległ sztabowy lekarz. Roger został sam. Po bitwie znaleziono go przy rannych nieżywego. Gdy we dwa dni potém pułk zdziesiątkowany powrócił, z wdzięczności dla swego lekarza, pochowali go osobno, na łące nad Mozelą, a grób krzyżem naznaczono. Tam go rodzina odszukała i zwłoki przywiezione, pogrzebiono na ziemi ojczystej.

Korrespondencye.

Odbieramy list następujący ze Szlązka, który w całości umieszczamy, jakkolwiek pochlebnych wyrazów jego nie czujemy się godni. Nie idzie nam o ten ustęp, który się do nas odnosi, ale o to co mówi do ogółu. Z dziwną obojętnością dziś u nas przechodzi wszystko, fakta i słowa choćby najwymowniejsze, trzeba więc, składając z siebie odpowiedzialność — słowu każdemu dawać rozgłos jak najszérszy . . . azaliż szczęśliwsze do serc i umysłów nie trafi. — Oto są listu wyrazy:

„Ostatni numer „Tygodnia“ przeraził mnie. Czy być może, abyście chcieli zaprzestać wydawnictwa pisma, które wobec codziennej prassy stanowi tęczę, świecącą nad potopową i wzburzoną otchłanią gazeciarstwa polskiego! — Jeżeli kiedy, to właśnie teraz obowiązkiem jest . . . . chwytać za pióro. . . . Myśl narodu rozdarta, chwieje się, widząc i upatrując wybawienia już to nad Szprewą, już nad Newą. Inny, równie liczny zastęp rodaków, stoi, łamiąc ręce, przekonany że nieruchomość ocali. Ilu chorych, tylu lekarzy. Zdecydować się trzeba, — trzeba wytknąć drogę, po którejby rzesze kroczyły. Czyim że to obowiązkiem, jeśli nie kapłana słów i ducha?

„Skupienie się jest tém konieczniejsze, że mimo przeróżnych uwag, nawoływań i upomnień, ani massy, ani pojedyńczy nie zdają się spostrzegać, że z tych potoków krwi i szczęków żelaza, że z tej siły druzgocącej prawo Boże i ludzkie, wyłania się duch antychrystyzmu. Jestem człowiekiem biblji i w jej świetle rozglądam się w tém co obecne. Antychryst wcielił się — oby Bóg zachował ciało naszego narodu od stania się naczyniem powolném ducha wrażego. Z przezornością wężową a czystością gołębią należy ostrzegać. Biada wszystkim, ale trzykroć biada nam, ludowi Ukrzyżowanego, jeżeli zegniemy kolana przed Baalem XIX. stulecia. Nam przystoi praca a nie mrzonki. — My musiemy pozostać żywym protestem gwałtu, bo dzieje obecne świadczą, że jak nad Gangesem rodzi się cholera, tak zbrodnia spełniona nad Wisłą jest morową zarazą, która zaczyna toczyć ciało i ducha Germanji, i pokazuje że kultura nie jest zdolną pokonać w człowieku to, co z jego natury jest zwierzęciem. Koryfeusze Germanji szaleją a cywilizacja europejska zamanifestowała się jak najzupełniejszy poganizm. — Nie składajcie więc pióra, a „Tydzień“ niech pozostanie gołębicą wypuszczoną z korabia polskiego społeczeństwa.

„Jeżeli kiedy, to zdaje się teraz byłoby na czasie zgromadzenia się polskich dziennikarzy i skłonienie do wywieszenia wspólnego sztandaru, pod którym by mogły gromadzić się hufce czytelników. Piszą o polityce polskiej! Politykę polską nie może brać w dzierżawę jeden dziennik, należałoby rozważyć jaką ma być ta polityka i następnie wyrażać ją zgodnie we wszystkich polskich dziennikach. — Zyskanie dla sprawy dziennikarzy: czeskich, serbskich, a gdyby możliwém było, i niezawisłych ruskich pisarzy, musiałoby skutecznie oddziałać na przekonania ogółu. Jest to chwila stanowcza i usunąwszy na bok gadaniny o zachodniej i wschodniej cywilizacji, o turanizmie i aryzmie, Polacy winni dać inicjatywę do wytworzenia unji słowiańskiej — chrześciańskiej, a tém samém zbudowania przybytku, w którymby schroniła się prawda, gwałcona i deptana w środkowej Europie.“

Tyle z listu, który, nie wątpiemy, zwróci — choć wybranych ludzi uwagę.

Co do myśli zjazdu dziennikarzy polskich a bodajby czeskich i innych Słowian, którzy są wierni Ewangelji i nauce Chrystusa a płynącym z nich obowiązkom człowieka i społeczeństwa — popieramy ją jak najgoręcej.

Ale nie będzież to, jak wiele innych, *vox clamantis in deserto?* Wielu z uprzedzonych i nieżyczliwych nam, niechcąc osobistych uraz zapomnieć, odepchnie myśl dla człowieka, który ją podał.

W obronie przekonań i zasad naszych, a tego co dla nas jest prawdą — walcząc wedle przemożenia, naraziliśmy sobie wielu, choć kierowało nami to godło, które na czele Unji położono ze św. Augustyna: — *Diligite homines*, *interficite errores.* Zyskaliśmy więcej nieprzyjaciół niż nawrócili obłąkanych. Dla tego czując że czego my dotkniemy, raczej traci niż zyskuje na sile, — systematycznie odpychane — chcielibyśmy przelać pracę na innych i „Tydzień“ zamknąć — po roku. . . .

Stanowczém w tym względzie będzie oświadczenie się czytelników naszych, których liczba nie o możliwości materjalnej wydawnictwa wyrzecze, ale raczej o moralném poparciu, na jakie rachować możemy.

J. I. Kr.

Słońce.

Florencya, d. 24. Października.

Komuż nie jest wiadomém, że Włochy chociaż pod różnymi względami są zawsze ogniskiem środkowego starożytnego świata? Tak w starożytności Włochy przewodniczyły mu swoją przewagą polityczną, później stały się centrem religijnych pojęć i uczuć ludzkości w tym kierunku, jaki jej nadał boski Zbawiciel, w wiekach wreszcie średniowiecznych i nowożytnych czasach, oprócz swego religijnego wpływu, były i są kolebką sztuk, muzyki, poezji i nauk ścisłych.

Zbytecznie rozszerzyłbym zakres niniejszej pracy, gdybym chciał przebiegać pobieżnie nawet historiję wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej, na gruncie włoskim uprawianej i dla tego też zmierzając wprost do celu wspomnę, że jednym z tych ludzi, jacy sobie na szacunek i wdzięczność potomności zasłużyli, i stali się powagą specialistów, jest dziś bezwątpienia ojciec Secchi, członek Zgromadzenia Jezusowego i dyrektor obserwatorjum Rzymskiego w kolegium rzymskiém, który oprócz głębokiej wiedzy i wielkiej praktyki astronomicznej, zasłynął w świecie wynalazkiem lub udoskonaleniem kilku przyrządów fizycznych i metereologiczno-astronomicznych aparatów, kilkoma bardzo ważnémi odkryciami i spostrzeżeniami astronomicznémi i mnóstwém pism uczonych.

Jedno z tych pism ojca Secchi, przed kilkoma tygodniami pod tytułem „Słońce“ opuściło prasę, i wykłada całą teorję, jaką według ostatnich odkryć i spostrzeżeń ułożył o słonecznej planecie, a jaką streszczając w niniejszym artykule, sądzimy, że prawdziwą oddamy czytelnikom usługę. Według ojca Secchi, nauka o słońcu przez ostateczne spostrzeżenia i odkrycia astronomiczne, i przez experymenta fizyczne znacznie naprzód się posunęła i prawie z gruntu zmieniła swą teorję, jeszcze przed piętnastu laty za prawdziwą uważaną; że słońce jest stałym i oziębionym tak jak ziemia globem, a nawet może tak, jak ona zamieszkałym — i tylko warstwami gazowemi i gorejącemi otoczonym.

Jakkolwiek niedalecy jesteśmy, aby całkowicie posiąść prawdę, jednakowoż niedozwoloném jest nam jeszcze cieszyć się zupełnym w tym względzie tryumfem i trzeba wiele pracować, by dojść do zamierzonego celu.

Słońce pierwotnie było niezmierzoną przestrzenią, massą gazową, mglistą do nadzwyczajnej temperatury podniesioną, i dla tego to dzisiaj jeszcze astronomowie w głębinach przestrzeni słonecznej dostrzegają pewne mgławidła (punkta zaciemnione), które daje nam poznać, czém było słońce w czasie swej formacji pierwotnej. Mgła ta słoneczna ostygając, dała początek planetom i ich satelitom.

Teoryę tę, bardzo praktycznie tłómaczy nam dowcipny eksperiment p. Platean. W naczynie napełnione wodą i alkoholem, wlać pewną ilość oliwy, a zobaczy się, że ta przez attrakcją molikularną, przybierać będzie formę sferyczną, kulistą. Jeżeli zaś po utworzeniu się kuli oliwnej w płynie, zaczniemy coraz spieszniej obracać naczynie tak, aby płyn zawarty w niem skłucić i zamięszać, zobaczymy około większej kulistej massy oliwy, tworzące się małe bańki, krople oliwne i ciągle w koło niej krążące. To nam ułatwia pojęcia utworzenia się słońca i wielu planet wraz z ich satelitami.

Massa mglista podzieliwszy się na wiele planet, stygła nieustanie. Słońce, rdzeń owej kuli mglistej i gazowej, dziś jeszcze dla swej wielkiej massy, posiada niesłychanie wysoką temperaturę, lecz kiedyś przyjdzie czas, że straciwszy swą temperaturę, a raczej ostygłszy zupełnie, na co potrzeba będzie przynajmniej z 10 milionów lat, straci swą światłość i blask, podobnie jak inne planety, które dla małej massy rychło stygnąc, zostały pozbawione swej pierwotnej jasności.

Budowę gazową słońca potwierdzają rozliczne fenomeny, które codziennie spostrzegamy na jego powierzchni. Część zewnętrzna podległa promieniom w przestrzeniach oziębiając się, usiłuje ze stanu gazowego przejść w stan parowy, dla tego też materja się zgęszcza, a pary prawie płomieniem się palące, stanowią te błyszczącą i żarzącą się warstwę, którą astronomowie zowią fotosferą.

Ta błyszcząca warstwa, jak również i cała część zewnętrzna słońca, ulega licznym działaniom chemicznym i fizycznym ruchom, których dotąd dostatecznie poznać i zdefiniować nie można, jak n. p., że ogromne massy skutkiem jakiejś siły z wnętrza słonecznego wydobywają się na jego powierzchnie, i tworzą w warstwach pałowych i świecących, ogromne przerwy, szpary, otwory przepaści — które tworzą plamy na słońcu. Centrem tych przepaści, jest zawsze ciemniejsze i pochłania większość jasnych promieni, które płyną z całej tej massy gazowej, zupełnie obcej i różnej od świecącej pary. Po nad zewnętrzną parową i świecącą warstwą, rozciągą się atmosfera, złożona z przezroczystych gazów, które według gatunkowej swej ciężkości, wyżej lub niżej się wznoszą. Ze wszystkich tych substancji, najlżejszym jest wodorod i dla tego też znajduje się on na bardzo odległych wyżynach, gdzie formuje bryły i słupy, które w czasie zaćmienia słońca, przedstawiają się nam w kształcie guzów, nabrzmiałości, a właściwie gór różowych. Żelazo i wapno, jako najcięższe, znajdują się na dnie plam i przepaści, świecącej pokrywy słonecznej.

Słoneczna atmosfera zdaje się być bardzo rozległą — i dochodzić wysokości równej $^1/_4$ części promienia słonecznego. Ma zaś kształt eliptyczny, t. j.: że wysokość jej jest mniejszą przy biegunach, aniżeli przy rowniku, gdzie także ruch atmosferyczny jest daleko większym, aniżeli przy biegunach.

Za pomocą wydoskonalonych narzędzi optycznych, mogąc rozeznać ciała, wchodzące w skład słońca, na 36 milionów mil od nas odległego — przez analizę optyczno chemiczną doszliśmy, że ich elementa są też same, jakie się znajdują na ziemi. Takie są w skróceniu nasze wiadomości o budowie słonecznéj.

Powszechnie zakorzeniło się między ludźmi nawet wykształconémi przekonanie, że słońce jest jedyną w swoim rodzaju gwiazdą w świecie, dla tego że patrząc na nie względnie do innych ciał niebieskich z bardzo blizka, zdaje się nam, że nie ma nic w świecie podobnego pod względem rozmiarów; gdy tymczasem dla badaczów natury jest ono niczém inném, jak gwiazdą, która krociami błyszczy i żarzy się w przestworach nieba. Gdybyśmy mogli zbliżyć się dostatecznie do tych gwiazd, które dzisiaj zdają się nam być małemi światełkami, ujrzelibyśmy je ciałami daleko większemi od słońca naszego. Słońce umieszczone w tej samej odległości, w jakiej się od nas znajdują gwiazdy, byłoby tak małem, że ledwo gołém okiem byłoby widzialném, stałoby się gwiazdą piątego lub szóstego rzędu, i jego średnica byłaby absolutnie niewidzialną i nie do ocenienia, gdyż jak Neptun nie wynosi na kąt 14 sekund, a gwiazdy nam najbliższe, przypuszczając również że ich roczna paralaksa wynosi jednę sekundę, byłoby odległe mniej więcej na tyle, ile połowa wielkiej osi orbity ziemskiej o 206,265 razy powiększona stanowi. W takiej odległości, którą raczej skracamy, aniżeli przesadzamy, promień światła potrzebowałby 3 lat i 80 dni na przybycie do nas, wtenczas gdy światło n. p. 61ej gwiazdy Łabędzia, której paralaxa wynosi 0.34″ potrzebuje 12 lat na przebycie przestrzeni, dzielącej ją od nas, a światło słoneczne potrzebuje tylko 8 minut i 15 sekund aby nasz glob opromienić.

(Dok. nastąpi.)

Z Rumunji, d. 21. Października 1870.

(*w. n.*) Żyjemy w czasach prawdziwie wojennych; — bo niedosyć, że walczą już z sobą dwa narody nad Renem, Mozelą i Sekwaną, ale zewsząd, zkąd cię tylko jaka wieść doleci, wszędzie gdzie spojrzysz, albo się już uzbrojono, albo się zbroją, albo nareszcie jak nieprzymierzając w Austrji przynajmniej kiedy niekiedy bodaj odgrażają się uzbrojeniem. —

Rumunija krzątała się niemało na tém polu, wydała masę pieniędzy i napolemizowała się z tego powodu do woli z ościennémi mocarstwami; — przypatrzmyż się więc rezultatowi tyloletnich jej zabiegów.

Przed wyborem ks. Kuzy i połączeniem obu księztw, była siła zbrojna tychże raczej nieudałą przedstawicielką tradycyjnych wspomnień przeszłości jak instytucją mającą pewne ściśle określone formy, cel i przeznaczenie.

Za czasów Kuzy była znów armija rumuńska czczem naśladownictwem zagranicy; kolporterką fanfaronady i rozmaitych pięknych bardzo mundurów po garnizonach miast i miasteczek, mającą jedno tylko zadanie, które bez trudności mogliśmy dopatrzeć, t. j. oficerowie wystrojeni próżnowali i bawili się, żołnierze zaś, po największej części obdarci bawili się i próżnowali.

Z osadzeniem ks. Karola na tronie rumuńskim i powzięciem wielkopaństwowych idei i planów, zajęto się armiją nieco pilniej jak przedtem, lecz zaczęto od — jej wewnętrznego i zewnętrznego wynarodowienia. Nic w tém dziwnego, że pruski *Dragoner Gardelieutnant* nie widział na razie nic potrzebniejszego i wyższego nad iglicówkę, pikelhaubę i palone buty. Na tém się też rzeczywiście skończyło, bo zamiar wprowadzenia znakomitego wojskowego systemu pruskiego nie powiódł się zupełnie, a raczej porzucono go w połowie drogi nie wchodzę już w to, czy z winy nadsyłanych Oberstów pruskiego sztabu jeneralnego, czy też z winy oficerów rumuńskich.

Kolejno więc próbowano tu zaaplikować trzy a nawet cztery systemy wojskowe, t. j. moskiewski przed unią księstw; austrjacki w latach 1854 i 1855; francuzki podczas rządów Kuzy a pruski obecnie, — a nic zaaplikowano właściwie ani jednego, — ani też misje wojskowe: francuzka a następnie pruska utworzyła armię z ludzi umundurowanych i uzbrojonych.

Najgłówniejsze reformy wojskowe przypadają na rządy gabinetu Bratiana, t. j. od r. 1866—1868, a mianowicie:

Z istniejących dawniej 7 pułków piechoty o 2 batalionach zrobiono 8 pułków, każdy po 3 bataljony. Piechota linijowa więc liczy obecnie 24 batalionów.

Do jednego batalionu strzelców przybyło trzy nowe, jest ich zatem 4-ry. Sformowano także na nowo jeden pułk artylerji i jeden batalion génie, z dawniejszymi 2 pułki artylerji i 2 bataliony génie.

Z dwóch pułków kawalerji zrobiono 3; na nowo zupełnie utworzono kompanię pontonierów i sekcję pionierów, których armia rumuńska dotąd wcale nie miała.

Tym sposobem podwojono efektywnie dawniejszą liczbę regularnej siły zbrojnej. Graniczarów obliczają na 7000 ludzi; dorobańców (jazda nieregularna) po 360 na dystrykt, czyli w 33 dystryktach razem 11,880 ludzi i koni.

Z organizacją milicji utknięto raptem, tak że niepodobna przewidzieć terminu wprowadzenia w życie tej instytucji.

Liczba gwardji narodowej w obu stolicach i po miastach dystryktowych dotąd nie skonstatowana.

Broni sprowadzono w tym czasie:
25,000 pruskich iglicówek,
25,000 amerykańskiego systemu Peabody,
40 pruskich dział stalowych, odtylcowych,
4 baterji górskich-francuzkich
z odpowiednią ilością amunicji, ołowiu, prochu, gotowych kartuszów, maszyn i przyrządów do sporządzania tychże; nadto saletrę, siarkę i węgle do założonej pod Plojesztami prochowni.

Na zakończenie dodam, że Rumunija posiada na Dunaju jeden statek wojenny „Stefan cel Mare,“ uzbrojony w 4 pruskie działa stalowe, i 2 czy 3 łodzie kanonierskie.

Wszystko to wygląda wprawdzie na papierze bardzo szumnie i ładnie, w rzeczywistości jednakże bynajmniej nie tak różowo.

Bataliony i szwadrony przetrzebione przez połowę bądź dla braku odzieży dla ludzi, bądź dla braku koni, uprzęży i t. p. przyrządów. — Broń prawda że wyśmienita, cóż kiedy w przeciągu lat czterech nie nauczono się władać nią należycie; że już nie wspomnę o braku wszelkiej wprawy w egzercycjach, manewrach i strzelaniu i o prawdziwie łacińskiem jeżdżeniu konno kawalerji, a szczególnie pp. oficerów.

Wszystkim tym i wielu innym niedostatkom nie zapobiegło nawet dwukrotne zaciąganie obozu pod Furcenami nad Seretem w Mołdawji, dla czego? — bo w całej armji w ogólności i w pojedyńczych jej składowych częściach niema prawdziwego ducha wojskowego, a tego nie nadadzą rozporządzenia rządowe i nie wcielą go nawet berlińscy organizatorowie. Przyczyna złego leży głębiej, bo w wychowaniu i życiu zniewieściałem; — potrzeba więc otrząść się pierwej z tych zastarzałych wad, wsiąkłych w krew i życie narodu; potrzeba zająć się radykalną reorganizacją wychowania publicznego i utworzyć nową generację społeczeństwa na podstawach prawdziwej moralności, a wtedy znajdzie się i prawdziwy patrjotyzm i wierny a dzielny obrońca ojczyzny; — jednem słowem będzie armia w całem tego pojęcia znaczeniu.

(Spóźnione.)

Z Krakowa 7. Października.

Oto są naprzód szczegóły statystyczne, tyczące się Uniwersytetu lwowskiego, które z dziennika „Kraj“ wypisujemy: „W ubiegłym roku szkolnym zapisało się na Wszechnicy lwowskiej na wydziale teologicznym 255 zwyczajnych a 92 nadzwyczajnych słuchaczów; na wydziale prawniczym 471 zwyczajnych a 11 nadzwyczajnych słuchaczów; na wydziale filozoficznym 129 zwyczajnych a 4 nadzwyczajnych słuchaczów. Razem tedy było zapisanych słuchaczów Wszechnicy lwowskiej 990, nie licząc do tego słuchaczów oddziału farmaceutycznego, chirurgicznego, nauki położnictwa i akuszerek. Liczba słuchaczów tych ostatnich wydziałów wynosi 131. Podług narodowości zapisanych było na Wszechnicy lwowskiej 444 Polaków, 415 Rusinów, 129 Niemców i 2 Rumunów. Słuchaczów obrządku rzymsko-katolickiego zapisanych było 505, obrządku grecko-katolickiego 420, obrządku ormiańskiego 8, grecko-orientalnego 8. Na wydziale prawniczym zapisanych było nadto 37 Izraelitów i 4 protestantów, a na wydziale filozoficznym 13 Izraelitów. Na wydziale prawniczym było 88 stypendystów, którzy pobierali stypendia w ogólnej sumie 7243½ złr. Na wydziale filozoficznym było 19 stypendystów, którzy pobierali stypendia w ogólnej summie 1512½ złr. Zapłat szkolna wynosiła na wydziale prawniczym 5,997 złr. a na filozoficznym 2.226 złr. Jednorocznych ochotników było na Wszechnicy lwowskiej 98, t. j. z wydziału teologicznego 42, z wydziału prawniczego 42, z filozoficznego 14. Z tych ochotników służy w pułkach piechoty 76, w pułkach strzelców 2, w pułkach konnicy 3, w rezerwie 5, w obronie krajowej (?) 10, a przy aptece polowej 2.

Tyle statystyki, która coś mówi, zwłaszcza jeśli ją porównamy z liczbą uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego . . . 660.

Kilka dni temu mieliśmy zręczność mówić w tym przedmiocie z jednym profesorem Uniwersytetu. — Są to własne jego słowa:

„Na lwowskim przesło 1000, na naszym 660 słuchaczów, lwowski niemiecki, nasz jest polski. Między jednym a drugim kolej żelazna, której opłatę dla ubogich uczniów albo do połowy zwykle zniżają, albo nawet od niej uwalniają całkowicie. Mieszkanie, jedzenie i t. d. tańsze w Krakowie niż we Lwowie. Pytanie, dla czego Uniwersytet lwowski niemiecki, z profesorami przeważnie nieznanych imion (powtarzam com słyszał) kwitnie, w porównaniu z krakowską Almą? Ze względu na młodzież istotnie galicyjską, liczniejsze auditorjum lwowskie od krakowskiego więcej niż o ⅓, gdy zwrócimy uwagę na to, że między młodzieżą krakowską wiele emigracyjnej. Jakaż odpowiedź na te cyfry? Chyba ta, że za ministerstwa Thuna wtedy zmniejszyła się liczba uczniów krakowskich, gdy Uniwersytet stał się polskim!!!“

„ — To je faktum“ — powiada pan Giskra. Trudno, niepodobna przy tych cyfrach urzędowych twierdzić, że w Galicji nie potrzebny Uniwersytet niemiecki!! Toć kwitnie — gdy polski dorównać mu nie może. Jeśli krakowska szkoła ma niedostatki, jeżliby sądzono że sama winna niepowodzeniu swemu, czemuż nie czytamy po dziennikach krytyk ani znajdujemy rady coby czynić?

Sprawa oświaty narodowej przestałaż u nas interesować ogół?

Na Sobotę, godzinę 6-tą zwołany sąd nagrodowy, fundacji Lubomirskiego. — Będę się starał po sesji dowiedzieć się o rezultacie, aby wam donieść o nim. Odwlekano wyrok w nadziei doczekania się udziału opinji oświeconej, w tej ważnej sprawie. *Post festum* będą krzyczeć, krytykować, oskarżać i wyzywać, chociaż lat trzy nie starczyło warchołom (z pozwoleniem) na to, aby jakimkolwiek konceptem ruszyli w tej materji. — Milczą uparcie od roku 1867, gdy ogłoszono testament Lubomirskiego.

Dnia 11. Października.

Więc tedy zapadł wyrok na owej sesji. — Gotowe są trzy nazwiska szczęśliwych laureatów, których czekają wieńce i guldeny. Że wyrok wedle sumienia wydany, bez koteryjności, względów ubocznych, partyjek, każdy to przyzna, kto wejrzy w prace fachowych komisij, oceniających to, co wyszło w pięcioleciu. Kto sobie przypomni, że sądzący wyłączyli swoje książki od wzmianek nawet o nich, kto wreszcie zauważy, że pół roku wyczekiwali z czém się objawi opinja publiczna, kto nakoniec się dowie, że i teraz uchwały poddają dyskusji i sankcji całego towarzystwa. W tym celu za parę dni zbiorą się na narady nasi uczeni. Prawda, że sąd jurów wypadł biretowo — ale postąpili sumiennie. Nie dziwić się im, tak jak nikt się nie dziwi jubilerowi Moljera, że radzi klejnoty na chorobę — *Vous étes orfèvre, Monsieur Josse,* wiecznie prawdziwe.

Dopisek redaktora.

W sprawie tej fundacji nagród Lubomirskiego odzywaliśmy się nie jednokrotnie, pragnąc obudzić zajęcie i wywołać dyskusję — napróżno. W jednym z ostatnich numerów „Kraju,“ wspomniano o tym naszym uporze, ale nieodpowiedziano ni słowa. — Żyjemy w chwili, w której sprawy żywotne narodu cierpią, przez pochłonięcie całych sił naszych politycznémi marzeniami i gorączkami. — Niema nawet podziału pracy jaki w chwilach normalnych życia narodu sam się wyrabia — polityku-jemy wszyscy, zbawiamy ojczyznę, ratujemy Austrję dla niej, bijemy się z Rosją na papierze, a tym czasem . . . nic się nie robi, wszystko leży odłogiem i naród nasz nie zapracowujący na siły nowe, spotrzebowując często marnie uzbierane dawniej, słabnie i rozkłada się. Upadek wogóle w literaturze, na polu naukowém, we wszystkiem co się pisze i wydaje co dzień widoczniejszy. Zostało trochę starego żołnierza, inwalidów i niedobitków z szewronami, reszta ruchawka, która ani musztry nie zna, ani bronią robić nie umie.

Fundacja Lubomirskiego, sprawa Uniwersytetu, nie potrafiły żadnego poważniejszego pióra powołać do wystąpienia . . . nikt się nie odezwał, może w przekonaniu, iż odezwanie się do niczego by nie doprowadziło. Smutno to nader, pozostało nam dziś zapisywać te symptomata upadku i niemogąc poradzić — zamilknąć. (W sprawie tej obszerniej jeszcze rozpiszemy się w następującym numerze.)

Sieciechówek, 23. Października.

„Co też mówią Niemcy i niemiecka prasa na tak niesumienne przeciąganie wojny?“ — zapytują nas z Warszawy. Chcąc zatém na to odpowiedzieć sumiennie, zagadałem do jednego z inteligentnych Niemców tutejszych, i odpowiedział mi: „Wojna skończy się zaraz, skoro

tylko armija nasza Francuzów z własnego (Alzacja jest niemiecką!) wypędzi kraju, którzy z niego wyjść nie chcą.“ — By wszelako zupełnie być sumiennym, zagadałem jeszcze i do drugiego, także należącego do inteligencji: „Że też to ta wojna trwa tak długo!“ — a odrzekł mi: „Francuzi są blödsinnig i najgorzej na tem wyjdą, bo co raz srożej z nimi obchodzić się będą, i koszta co raz większe nałożą.“ — Inni jeszcze rozmyślają o zaborze całej Francji, by przygnieść na zawsze to gniazdo rewolucyjne. Przeto zamiary takie, jeżeli rzeczywiście mają ów pożądany osiągnąć skutek, długą, długą jeszcze zapowiadają wojnę. — A co to tam dopiero „Posener Zeitung“ i „Ostdeutsche“ prawią! — Chcąc jednakże być sprawiedliwym, pociągnąłem dalej moje sprawozdanie korrespondentowi warszawskiemu, dodając: „Jest wszelako i zastęp Niemców — lubo pewnie nieliczny — którzy wcale a wcale inne objawiają zdanie. Jak n. p. „Die Zukunft“ berlińska — której redaktor Dr. Jacoby już od kilku tygodni w więzieniu bawi.

Tutaj śpiewają „Die Wacht am Rhein,“ a tam patrjotyzm francuzki nazywają ogłupionym obłędem. Czyliż miłość kraju prawdziwa przechrzci u drugich to podniosłe uczucie takiem mianem szyderczém? —

W licznych listach Z podróży wojskowego lekarza, zamieszczanych w odcinku „Dziennika poznańskiego,“ dał nam autor bodaj nie piękniejszy przekład od oryginału „Die Wacht am Rhein“ — z całém uznaniem, bo znać sam gorąco Polskę kocha — i niósł jej poświęcenie całe w r. 1863.

Wczoraj przywieziono do Poznania znowu 1000 Francuzów, a pomiędzy tymi dużo cywilnych — i podobno aż dziewięciu księży. — Eskortowali ich Bawarzy.

Pomiędzy tutejszymi jeńcami francuzkimi śmiertelność jest wielka: umiera po kilku na dzień. — Ks. arcybiskup odwiedził biednych już razy pare i stara się nieść im religijną naukę i pociechę. — Także pań kilka zajęło się serdecznie, by im przyjść w pomoc i ulżyć w biedzie. Ale jest ich tutaj podobno przeszło 7,000!!!

Kilku zamożniejszych obywateli poprosiło władzę, by im przysłali po kilkudziesięciu jeńców do wybierania ziemniaków, co też nastąpiło z wielkiem zadowoleniem tych biednych. Chciano ich także w niektórych pracowniach poznańskich zatrudnić — n. p. krawieckich — lecz na to komendantura nie zezwoliła.

Wydarzył się w Poznaniu nader smutny wypadek. Gdy jeńcy francuzcy powracali z roboty, wybiegł subjekt z handlu jednego przy ulicy Wodnej i podawał im cygara. Odpędzali go żołnierze. Przyszło do kłótni — i ci ostatni tak biedaka zkolbowali, że padł jakby nieżywy. Przeniesiono go do lazaretu — gdzie po dniach kilku umarł.

Cieszymy się zapowiedzeniem nowego pisma od 1-go Stycznia 1871: „Tygodnik wielkopolski,“ pod odpowiedzialną redakcją Edmunda Callier. A zechcą go podobno pierwsze, nie tylko tutejsze wspierać siły. — Pomnijmy, że kiedyś wydawał Poznań jednocześnie: „Tygodnik literacki“ — „Orędownik“ — „Dziennik domowy“ — a nadto wychodził w Lesznie i „Przyjaciel ludu.“ — Dziś jednę tylko mamy „Sobótkę“ i to rok drugi dopiero. A od miesięcy kilku wychodzi „Przyjaciel dzieci,“ wydawany pracą i usilném staraniem Józefa Chociszewskiego. „Przegląd wielkopolski“ — niestety! — zamało prenumeratorów pozyskał, mimo wszelkich usiłowań redakcji. „Rocznik Towarzystwa Przyjaciół nauk“ nie dla wszystkich jest przystępnym „Tygodnik katolicki“ nieliczny tylko zakres czytuje. — Zatém „Tygodnikowi wielkopolskiemu“ — szczęść Boże na robotę!

Prelekcja p. Wł. Ordona w Towarzystwie przemysłowém o Mickiewiczu podobała się bardzo. Słuchaczów było wielu i wszyscy wyszli nadzwyczaj zadowoleni.

Kilka przedstawień teatralnych zgromadziło liczniejszą publiczność a liczymy wiele na listopad i t. p. — Dyrektor czyni co może. Ale brak jeszcze uzupełnienia towarzystwa daje się czuć bardzo: nie dostaje amanta — i do ról salonowych. Wiemy wszelako, że miejsca te rychło obsadzone zostaną.

Sieciech.

Z powiatu Wrzesińskiego, 15. Października.

Dnia 2. Października r. b. obchodził ks. Aleksy Prusinowski, dwudziestopięcioletnią rocznicę kapłaństwa swego. Obok łoża schorzałego Lewity, tyle zasłużonego Kościołowi i ojczyźnie, którego zasług przecież należycie uszanować nie chce pewne stronnictwo naszego społeczeństwa, zgromadziło się dnia tego kilkunastu świeckich i duchownych przyjaciół, pomiędzy którymi i ks. Jan Koźmian, aby wręczyć solenizantowi puhar, zakupiony z dobrowolnych ofiar wdzięcznych ziomków. Niezawodnie uroczystość ta droga dla wielu obywateli, tak świeckich jak i duchownych, byłaby o wiele świetniej wypadła, gdyby „Tygodnik katolicki“, któremu wypadało z urzędu rzeczą tą się zająć — o kilka miesięcy wcześniej, sprawę tę przed publicznością duchowną był poruszył, i nie był dopiero czekał na wezwanie „Tygodnia“ waszego. Co nas zdziwiło, że ani „Dziennik poznański“, ani „Gazeta toruńska“ nie powtórzyły choć w treści odnośnego listu naszego, by sprawę tę w jak najszerszych kołach Księztwa rozpowszechnić. Kapłani, jak ks. Prusinowski, których liczba z dniem każdym rzednieje, zasługują na publiczne uznanie i wdzięczność narodu dzisiaj, kiedy duchowieństwo chcą zamienić na jakąś odrębną kastę, obojętną na losy ziemskiej ojczyzny, kiedy w rozumieniu pewnego stronnictwa ideałem kapłana polskiego, jest może ów ksiądz młody o dwóch ojczyznach, który przed niedawnym czasem ogłosił list osławiony w polakożerczej „Gazecie krzyżowej.“

Niewysłowionym bólém przejmuje się serce, na widok systemu potępiającego w duchowieństwie polskiem zasady narodowe, a popieranego energiczną ręką, którejby narodowe instytucje raczej błogosławić, aniżeli wyklinać wypadało. Z obawy o przyszłe losy Kościoła na ziemi naszej, drży ziomek każdy widząc, jak następca Kietliczów, Trąbów, Łaskich, Wolickich i Przyłuskich, mocą swej powagi usiłuje rozerwać węzeł świętej, bratniej miłości, łączącej od wieków duchowieństwo z narodem, jak chce zatrzeć w duchownych charakter narodowy, odebrać im na losy ojczyzny wszelki wpływ, który sukienkę kapłańską w Polsce tak żywą zawsze otaczał czcią i chlubą. Jeżeli w każdym narodzie wolnym i niepodległym, podobny system szkodzi Kościołowi, to niezawodnie tém zgubniejsze ze sobą dla katolicyzmu pociąga następstwa na ziemi uciśnionej obcą przemocą, gdzie Kościoła i narodowości wspólne są losy. Zrozumiał i pojął dobrze powinności biskupa polskiego, zmarły arcybiskup ks. Przyłuski, któremu mimo wybitnego charakteru narodowego sam Ojciec św. wielokrotnie wyraził swą wdzięczność za gorliwość pasterską, i pilne chodzenie około dobra owieczek. Koić ból narodowy pociechą religijną, skupiać wszystkich ziomków około sztandaru Chrystusowego, budować gmach narodowy na zasadach chrześcijańskich, utrzymać harmonię pomiędzy Kościołem a narodem — oto, co było żywém pragnieniem zmarłego arcypasterza, który w urzędzie swoim, czuł się rzeczywiście prymasem kościoła polskiego — duchowną głową narodu, w czasie wiekowego bezkrólewia. To też dnchowieństwo, o którego podniesienie moralne i umysłowe, zawsze usilnie się starał, stanowiąc najzdrowszą i najinteligentniejszą część społeczeństwa naszego, wielkiej zażywało powagi i znaczenia u wszystkich stanów, tak w Kościele, jak i po za Kościołem. Duchowny był nie tylko stróżem nauki Chrystusowej i moralności — ale zarazem co z natury rzeczy wynika, opiekunem oświaty narodowej i obrońcą praw nigdy nie przedawnionych, a zagwarantowanych konstytucją i uroczystém słowém monarchy. Na duchownego zwracały się oczy ziomków w każdéj potrzebie — wyczekując rady światłej, i zachęty do legalnej walki za wiarę i swobody narodowe. I nic nie tracił na tém kościół, że pod swe skrzydła tulił spłoszoną dziatwę, owszem zjednywał dla swych boskich zasad takich, co dawno rozstali się z Bogiem i modlitwą. Węzeł miłości bronił arcypasterza, broniącego wiary i praw narodowych z duchowieństwém i owieczkami; kiedy niekłamaną otaczał czcią stolicę prymacyalną, bo była tém, do czego ją Chrystus Pan powołał — opiekunką uciśnionej sprawy, niewinnie pokrzywdzonej sprawiedliwości. Naród przy każdej okoliczności na zewnątrz okazywał przywiązanie Prymasowi Kościoła polskiego; każda jego boleść, każdy cios i krzyż, jakim go dotknięto za opiekowanie się sprawą narodową — silném odzywał się echem, w sercu każdego Polaka. W świeżej jeszcze mamy pamięci dwukrotny powrót ks. prymasa Przyłuskiego, z stolicy chrześcijańskiego świata do Gniezna i Poznania, dokąd z całego Księstwa, kilkadziesiąt tysięcy ludu wiernego przybyło, by powitać dostojnego arcykapłana, który i w obec rządu i w Rzymie reprezentował naród w kajdany okuty i jego boleści, wiary i nadzieji wiernym był organem. Niestety! działalność ową błogą, jedynie odpowiednią pasterzom, co nam mają reprezentować Chrystusa, obrońcę pokrzywdzonych i słabych — zaledwo zwłoki księdza Przyłuskiego ostygły, potępiono publicznie wyrzeczeniem się sprawy nieszczęśliwego narodu, który w niedoli od pasterzów duchownych ma prawo domagać się moralnej zachęty — rady i pociechy religijnej, i nadal kościoła pragnie być wiernym i uległym synem. Teroryzm rozgościł się dzisiaj na dobre tam, gdzie dotąd miłością, łagodném pouczaniem zdobywano i najtwardsze serca — ślepa uległość zewnętrzna — serwilizm haniebny, okazywany na zewnątrz przez średniowieczną „genufleksję“ gorszącą świeckich i duchownych, zastąpił dawne uszanowanie synowskie. Na zewnątrz przekonania odmiennego, choćby płynęło i z najszlachetniejszych pobudek, broń Boże! wyjawiać nie wolno — wszystko po uka-

zie wykonane być musi, mniejsza o to — co myślisz i jak się na rozrządzenia zapatrujesz. O poważnej opozycji — o wymianie zdań i przekonań, koniecznej, by prawdę wyświecić — ani pomyśleć nie podobna — bo cię tłuszcza, jako stado szakali okoli, głos twój zagłuszy — na dozgonną wskaże niełaskę i żywot goryczą zaprawi. — „*Sic voleo — sic jubeo*“ oto hasło wypisane na chorągwi tego obozu, za którém iść musisz, choć są za tobą dzieje Kościoła polskiego i rozporządzenia dawniejszych biskupów, choć pierś się ściska i sumienie protestuje.

Skutki podobnego systemu, niezgodnego wcale z duchem Kościoła, dzisiaj już są widoczne — wiara w inteligencji polskiej — szacunek dla sług Bożych przeformowanych na biernych widzów, dokonywanych na narodzie gwałtów — przywiązanie do biskupów, stygną — charakter katolicki narodu słabnie, a przepaść pomiędzy narodem a Kościołem, którzy tacy pasterze reprezentują, codzień się powiększa. Niech nam wskaże „Tygodnik kat.“ owe okrzyczane korzyści, które zyskał ztąd Kościół — my ich nie widzimy — chyba że tę błogą dla Kościoła korzyścią nazwiemy ową „genufleksję“ — którą światły pewien profesor duchowny nazwał zwiędłym, zżółkłym liściem na wspaniałém drzewie katolicyzmu i — kilku fioletowych szambelanów herbowych. Nie winien prawda temu Kościół — boć zasady jego zawsze święte, wzniosłe, jedne i te same — ależ nie można zbytnio obwiniać świeckich, którzy nie umiejąc dokładnie wyróżnić osoby od ewangelij, podobne zasady przypisują matce Kościołowi. Jakież zresztą można żywić w sercu miłość i przywiązanie do pasterza, który kapłanom protestującym poważnie w memorjałach przeciwko okólnikowi „poufnemu“ zabraniającemu brać żywy udział w wyborach i przygotowaniach przedwyborczych, grozi suspenzją i ogołoceniem z wszelkich środków utrzymania? Widzi się to do prawdy niepodobném w dziewiętnastym wieku — a jednak jest to fakt najprawdziwszy — znany powszechnie i z oburzeniem powtarzany — który plamić będzie na długo mitrę Prymasa polskiego. Jakżeż kochać zwierzchność taką, która pozwala organowi zależnemu od siebie wyszydzać „Dziennik poznań.“ za to, że o zmarłym ks. Przyłuskim — używa wyrażenia „biskup nieodżałowanej pamięci?“ „Tygodnik kat.“ po kilka razy z tego hołdu synowskiego poświęcenia, złożonego zmarłemu arcypasterzowi — publicznie się gorszył — obwiniając Dziennik o jakieś ukryte — niebezpieczne zamiary. Zaprawdę! był to policzek wycięty przez pismo kościelne, zmarłemu co dopiero arcypasterzowi, którego się mógł dopuścić tylko wyrafinowany, na żadne względy i formy nie uważający serwilizm.

Nic zatém dziwnego, że wszystko co szlachetne, co z narodem chciałoby iść po dawnemu rękę w rękę — usuwa się na ustronie — bolejąc nad podobnym systemem, który mając po sobie siłę, zniewala do uległości — ale serc i sumień podbić nie zdoła. Jedyną tylko duszną pociechą dla tych, co potępiają rozbrat duchowieństwa z narodem, jest nadzieja, że system ten na długo utrzymać się nie może, i w niedalekiej przyszłości wywoła stanowczą, poważną opozycję, co odsłoni prawdę w całej nagości, i system ten po za granicę ziemi rodzinnej wyświeci. Cztery ostatnie lata, w których już tyle razy pokrzywdzono naród w uczuciach świętych, szanowanych przez Chrystusa i Kościół — stanowić będą czarną kartę w dziejach Kościoła polskiego i w późne wieki świadczyć — jak bardzo sprzeniewierzyć się może pasterz Chrystusowy — powołaniu i stanowisku swemu.

Rzym, 29. Października.

(*γη.*) Położenie tutejsze nie zmienia się i nie ustala. Z jednej strony widziemy chwiejność rządu włoskiego, który teraz dopiero poznawszy niepodobieństwo zgody w dzisiejszych warunkach i z dzisiejszémi osobami, i zwątpiwszy nareszcie o zezwoleniu Papieża na jego programm, usiłuje obecnie także wynaleść i przedstawić na piśmie rękojmię niepodległości Głowy Kościoła, iżby Europa nic im nie miała do zarzucenia, i przyszły Kongres przyjął je bezwarunkowo. W rękojmiach tych rząd włoski czuje, że musi się obyć bez przyzwolenia Papiezkiego, ale pojmuje zarazem, że nie może ich uchwalić i zaprowadzić trwałego stanu rzeczy w Rzymie bez potwierdzenia innych rządów. Obawy jego nie pochodzą wcale od Papieża, bo gdyby sprawa cała ważyła się między nim a Ojcem Świętym rozgrzeszyłby zapewne siebie z najsłuszniejszych skrupułów z całkiem dyplomatyczną giętkością; ale obawy te mają właśnie swoje źródło w licznych względach na Europę, i w niepodobieństwie odjęcia rzymskiej kwestji, jej międzynarodowego charakteru, i to właśnie staje się powodem niespokojności i mozołów włoskich mężów stanu. Trudno przypuścić, aby państwa europejskie, kiedy się zbiorą na Kongresie, chciały przyjąć bezwzględnie gotowy już programm Włoch; w najkorzystniejszym nawet dla nich wypadku, każde z nich będzie życzyło uczynić własny do niego dodatek, a takie dodatki mogą przeważnie wpłynąć na wewnętrzny ustrój państwa, ściśle ze stanowczém rozstrzygnięciem sprawy rzymskiej związany. W gorszém zaś, ale może prawdopodobniejszém przypuszczeniu, programm włoski znalezionoby z gruntu błędnym i wadliwym, a w takim razie należałoby może odrabiać to, co się dotychczas zrobiło z niewymowném narażeniem własnej powagi, albo też chcąc się bądź co bądź utrzymać przy owym programmie, potrzebaby się kłócić ze wszystkiemi, przedłużać nieokreślenie tymczasowość swego położenia i narażać się na możliwe odwety i obu interwencje. Dla tego to rząd włoski chciałby jak najprędzej przenieść stolicę, utrwalić wewnętrzne stosunki i przedstawić czyn dokonany Europie. Jednak niepewnym będąc z góry jej uznania waha się, lęka trudności zewnętrznych, cofa się przed wewnętrznémi, śmiałej inicjatywy znaleść w sobie nie może tam, gdzie nie chodzi jedynie o posunięcie wojska naprzód, lecz o organiczne urządzenie, które nie tylko śmiałości, lecz i jenjuszu wymaga, i nie mogąc się zdobyć na stanowczą radę, obraca się ciągle w błędném kole. W takiém wahaniu się, osobiste uczucia króla włoskiego ważną odegrywają rolę. Wiktor Emanuel jest bardzo religijnym w głębi serca, jak wszyscy książęta sabaudzkiego domu. Myśl, że za wjazdem do Rzymu czeka go imienna klątwa papiezka, nad wyjednaniem której Towarzystwo Jezusowe ma gorliwie pracować, niepokoi go głęboko, a nieubłagana postawa Papieża zatrważa.

Inne także okoliczności stoją na zawadzie ostatecznemu dokonaniu włoskiego programmu, a mianowicie niezmierna trudność przemienienia wewnętrznych stosunków Rzymu, przeobrażenia na europejską stolicę miasta *sui generis*, przeznaczonego na to, aby być raczej popasem dla idących do nieba, jak stałém ziemskiem mieszkaniem, stolicą potężnego narodu potrzebującą rzeczy, bez których klasztór obyć się może i kontemplacyjny żywot można sobie spokojnie prowadzić, to jest wolności myśli, słowa i druku, legalności, równości wobec prawa, życia umysłowego i politycznego i t. d. Nadto prawodawstwo włoskie różni się od rzymskiego, jak dzień od nocy; jedno jest zaprzeczeniem drugiego. Nie można ich żadną miarą pogodzić między sobą, a jedno musi koniecznie ustąpić drugiemu. Ale zkądinąd prawodawstwo włoskie bezwarunkowo zostosowane podkopuje i obala nie tylko władzę doczesną, ale religijne swobody i przywileje Stolicy Apostolskiéj, tak jak prawa między-wyznaniowe w Austrji obalają konkordat. Potrzeba zatém prawodawstwo to przerabiać i ustanawiać tymczasowo liczne wyjątki, które zamienią się zapewne potém w stałe uchwały.

Z drugiéj zaś strony dwór rzymski stara się utrudnić rządowi włoskiemu te ciężkie zadania, i przez bezwarunkowe *non possumus* przyspożyć mu przeszkód wszelkiego rodzaju. Bodźcem do takiego odpornego działania są dworowi rzymskiemu nie tylko niebieskie ale i ludzkie nadzieje wcale nie niebieskiego porządku. Nadzieje te jako obawy włoskiego rządu, biorą swój początek zagranicą. Otaczający Ojca Św. dostojnicy dotąd w większej części spodziewają się, owszem są szczerze przekonani, że stan obecny jest całkiem przemijającym i że mocarstwa oburzone postępowaniem rządu włoskiego względem Papieża, czekają tylko zawarcia pokoju, aby mu przyjść w pomoc, nakazując Włochom niezwłoczne zwrócenie Rzymu i całej dziedziny Świętego Piotra Piusowi IX. Prałaci tutejsi tak nawet daleko posuwają się w tym optymizmie, iż widzą już nie tylko przywrócenie ojcowizny Piotrowej, ale nawet Umbrij, Marchij, i Romanij. Silni tém przekonaniem, postanowili wszelkiemi sposoby podniecać i utrzymywać opozycję do upadłego. Wiele, bardzo wiele jest przesady i zaślepienia w takiém zapatrywaniu się na przyszłość; ale nie jest ono całkiem bezzasadném. Biskupi niezmordowanie się krzątają za granicą, aby wyjednać u rozlicznych europejskich gabinetów zbrojną lub przynajmniej dyplomatyczną interwencję na korzyść doczesnej władzy. Ks Manning ciągle nalega w tym względzie na przyjaciela swego p. Gladstona; ks. Dechamps nie przestaje podniecać wszelkiemi sposoby belgijskiego ministerstwa, a ks. Ledóchowski, jak tutaj zapewniają miał otrzymać od króla Wilhelma uroczyste zapewnienie, iż zaraz po wojnie z Francją, nie omieszka użyć całego swego wpływu, aby Ojciec Święty odzyskał tron swój. Nie wiem ile jest prawdy w tém twierdzeniu, ale tutaj przynajmniej taka krąży pogłoska o arcybiskupie poznańskiém, którego dyptomatyczne zabiegi odbijają się korzystnie na jego przyjaciołach.

Nakoniec p. Thiers napisał témi dniami do Ojca Świętego, donosząc mu, iż w podróży swej do rozlicznych europejskich dworów, miał wszędzie sprawę papiezką na sercu, tyle prawie ile własną fran-

cuzką; że ze wszystkimi panującymi, których odwiedził, rozmawiał długo o tej sprawie i znalazł wszystkich jak w najlepszém dla niej usposobieniu. Wszyscy gotowi są na przyszłym Kongresie popierać prawa Ojca Świętego ze wszystkich sił i uczynić mu położenie godne Namiestnika Chrystusowego a najdawniejszego w świecie monarchy, Papież sam tak wzruszony został doniesieniem p. Thiersa, iż przyjmując dnia onegdajszego niektórych oficerów z byłego swega wojska, rzekł do nich: „— Wkrótce Europa uczyni nam na Kongresie położenie godne nas; wówczas i wam także będzie się lepiej wiodło. Tym czasem zaś nic nam nie pozostaje innego do czynienia, jak położyć całą ufność naszą w Bogu i gardzić głęboko wrogami naszymi.“ Do innych zaś osób Papież odezwał się z tém, iż na Boże Narodzenie b. r. nie będzie już ani jednego Włocha w Rzymie.

Skrajno-reakcyjne stronnictwo przyjmuje takie wyrazy jak wyrocznię i utrzymuje, iż kardynał Antonelli, który wraz z kilku najzdolniejszymi prałatami będzie przedstawiał Ojca Świętego na Kongresie, powinien żądać śmiało nie tylko wyrugowania Włochów z Rzymu, ale nawet przywrócenia odpadłych dawniej prowincji — Kardynał zaś sam bez trudności ocenia przesadę takiego rozumowania i zdania jest, że wiele to już będzie ze strony Kongresu, jeżeli zniewoli Włochy do uczynienia z Rzymu wolnego miasta pod pośredniem zwierzchnictwem Papieża i z rządem municypalnym.

Jakoż w rzeczy samej zdaje się to być jedyném możliwém rozwiązaniem sprawy rzymskiej. Prędzej czy później potrzeba będzie wrócić do tego projektu. Rzym stolica Włoch, to jest Papież w Leonowém mieście, jest naszém zdaniem szczerém niepodobieństwem. Świat katolicki nie przyjmie nigdy takiego roztrzygnięcia kwestji, co go tak żywotnie obchodzi, i rządy nawet, które przecię nie przesadzają troskliwości o położenie Ojca Świętego, nie zgodzą się zapewne na warunki, jakie mu rząd włoski zgotował. Rzym stolica Włoch byłby to kamień Syryfa, staczający się nieprzestannie na głowę Europy, wieczna agitacja katolików we wszystkich krajach niepokojąca i osłabiająca rządy. Włochy powinny nareszcie zrozumieć, że wieczne miasto, aby się stać dla nich samych żywiołem nie roztroju, lecz siły, nie rozczynnikiem wewnętrznym, lecz czynnikiem pomyślności, powinno być stolicą nie narodową, lecz powszechną, co nierównie więcej znaczy, i nie tracić nigdy tego dziejowego opatrznego namaszczenia powszechności, które Dante tak przedziwnie orzekł:

Roma e il suo impero
Fur stabiliti per lo loco santo,
U' siede il succesor del maggior Piero.

Jedyny taki charakter nie wyklucza bynajmniej obywetelskich swobód i połączenia z wielką włoską ojczyzną, do jakiego Rzymianie mają prawo. Rzym nie może być stolicą ani pojedyńczego kraju, ani mikroskopijnego państewka jak był dotąd. Powinnien być miastem wyjątkowém, panującém tylko nad sobą samém, by Papież mógł mieć w niém stanowisko panującego, podobieństwo do ziemskiego króla bez natrętnych sąsiadów i w szerszym niż Leonowe miasto zakresie. Co się zaś tyczy dawnych papiezkich rządów, rządów prawdziwych i absolutnych, w formie niezgodnej z dzisiejszymi już wyobrażeniami, to takowe upadły na wieki, a wszystkie usiłowania katolickiego lub raczej ultramońskiego świata, aby je wskrzesić, będą sobie po prostu galwanizowaniem umarłego.

Nowe Książki.

Agata czyli pierwsza komunja, przez Matyldę Bourdon, tłumaczone przez M. A. Drezno. Nakł. ks. Jastrzębskiego. Drukiem. J. Kraszewskiego. 1870. Str. 205.

Życie w rzeczywistości przez Mat. Bourdon, tłumacz. przez M. A. Drezno. 1870. Str. 271.

Książki dla młodzieży są owém niepoścignionem *desideratum*, których brak dotkliwie się czuć daje nie jednej literaturze. — Jest ich wiele, a mało z nich użyć się daje, bo są jak lekarstwa zdrowe może, ale też niesmaczne, jak leki. Połączyć zdrową naukę i prawdy, których wpajanie w młodym wieku najpotrzebniejsze na przyszłość, ze smakiem w formie i w wykończeniu, nie dać czuć zaprzątnienia celem książki, a jednak go osięgnąć, zjednoczyć prawdę z zajęciem, morał z pięknem, to zadanie ksiąg dla młodzieży.

Każdy z pisarzów dzieł podobnych, stawi sobie to założenie jako cel, a najczęściej wychodzi z niego podobnie jak aptekarz, który sokiem malinowym, lub cytryną zaprawia nieznośną miksturę.

Dzieła p. Matyldy Bourdon, bardzo wzięte i zalecane we Francij, odznaczają się właśnie swobodą, naturalnością, wdziękiem z jakim są pisane i tém szczęśliwém połączeniem zdrowia i smaku. Przekład ich, który mamy przed sobą, jest bardzo staranny, polszczyzna czysta i dobra, rzecz zajmująca. Pierwsza z tych powieści jest może z tego powodu mniej zadowalniająca, że właściwie chce zastąpić przygotowanie do pierwszej komunij i miesza *sacra profanis*. Nie znajdujemy założenia szczęśliwém; pierwszy akt skruchy i miłości jest zbyt ważnym a świętym, aby doń powiastka lekka, dostatecznie przygotowywać, a nawet usposabiać mogła. To usiłowanie zmięszania wielkich religijnych tajemnic z pospolitémi życia uczuciami i wypadkami, razić może jako niestosowność. — Przy największej oględności aby prawd nie nadwerężyć, samo ich zużytkowanie w ten sposób, zdaje się nam niewłaściwém. Sakrament na żaden sposób w zabawkę, w rozrywkę, w przelotne zajęcie ubierany być nie powinien, a tu wielkie zadanie przygotowania doń, ubiera się w fikcją, aby łacniej się stało przystępném. Ułatwiać to co trudném być musi i powinno, nie godzi się nawet. Zresztą Agata razi nas może i tém, że zbyt podnosi i zaleca życie zakonne. Wymaga ono szczególnego powołania, wyjątkowego usposobienia, rzecby należało ubłogosławienia, zachęcać doń trudno, boć siły nie każdemu starczą, a lepszy jest grzeszny człek w świecie, niż zły zakonnik w klasztorze. Z tém więc zaleceniem i zachętą ostrożnym być potrzeba. Życie w zwykłych warunkach ludzkich również pełném zasługi, świątobliwości i cnoty być może; często użyteczniejszém i milszém Bogu, gdy jest gorącą a wytrwałą walką ze złem. Klasztorny żywot opiera się na posłuszeństwie, na pokorze, są to cnoty, które i po za obrębem klauzury praktykowane być mogą. — Pomimo to Agata jako zdrowa i dobra książka dla młodzieży, w ręce jej bezpiecznie oddaną być może.

Życie w rzeczywistości, powieść w formie dziennika jest daleko więcej zajmującą i pod względem wykonania szczęśliwszą. Przedstawia ona w istocie życie takiém, jakiem jest z jego przygodami, walkami, smutkami, pociechami, ze zmiennémi kolejami losu. Autorka starała się nie nagromadzać nadzwyczajności, wybrała to właśnie, co ludzi i rodziny spotyka najczęściej, wskazując jak wiara czynna, prawdziwa, głęboka koi bole i osładza gorycze... Bardzo trafnie odmalowane są nie tylko charaktery główne, ale epizodyczne postacie... Nauka płynie tu z samego toku i treści rzeczy, nie będąc naciąganą. Pewni jesteśmy, że powieść w ręku osób młodych, uczyni bardzo dobre wrażenie a na umysły nie zużyte i nie przejedzone lekkiemi książkami wywrzeć musi większe daleko niż na nas, coś my już do zbytku ostrych pokarmów używali. Zasługą wielką tłumacza jest, że przekład nie daje się czuć, jest łatwy i w duchu języka dokonany. Książki te obie dla młodzieży ze wszech miar polecić się godzi.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **W Kurjerze warszawskim** ogłasza ktoś o bardzo pięknym egzemplarzu Kromera, wydanego w r. 1555 w Bazylei, rozwodząc się nad rzadkością książki. — O oprawie i dochowaniu trudno sądzić z opisu, ale sama ta kronika wcale ani rzadkością, ani drogą, ani *Corvus albus* nie jest. Spotykamy ją na licytacjach zagranicą do nabycia za kilka do kilkunastu talarów. — Wprawdzie Asher berliński i inni na niektóre dzieła polskie kładną bardzo przesadzone ceny, ale też ich nie sprzedają. Kromer Bazylejski z portretami, oprawny w świnią skórę, pięknie dochowany, bardzo się często trafia.



— **Dyrektorowi Stowarzyszenia przemysłowców i rękodzielników w Drohobyczu** składamy najszczersze dzięki za list, z którego radzi korzystamy, aby tu zapisać choć po krótce szczegóły tyczące się stowarzyszenia. Wsparte pomocą czynną obywatela dobrej woli, zawiązało się ono w r. 1868, otrzymawszy potwierdzenie statutów d. 15. Marca. — Przy założeniu już otrzymało ofiarę od założyciela bibliotekę z 400 tomów złożoną. Walcząc z początkowémi trudnościami i uprzedzeniami społeczeństwa urzędowego i nieurzędowego, założyło czytelnię w r. 1869, nie zrażając się tém, iż mu odjęto najczynniejszego współpracownika. Dziś liczy ono 128 towarzyszów, którzy z drobnych składek złożyli kapitał 4,500 guldenów gotówką a posiadają majątek w ruchomościach na 1000 złr. szacowany. Od d. 16. Marca 1868. wydano towarzyszom zaliczek pożyczkowych ogółem 8135 guld. w sumkach od 10 do 600 złr. Czytelnia obudza żywe zajęcie. Stowarzyszenie zamierza też otworzyć skład surowych materjałów i żywności, którego założenie ... kład czasowo tylko odroczono. Są to rezultaty tak świetne i wielkie stosunkowo do sił, tak pocieszające, iż zapisując je, z najżywszą radością przesyłamy szanownemu Dyrektorowi i Stowarzyszeniu tylko życzenia aby szło równym krokiem dalej a dalej, i wzorem jego inne miasta Galicji — co — daj Boże! — **Prawdą a pracą!** niech będzie godłem naszem.

— **Złożono w Redakcji Tygodnia od N. N. 10 franków,** na rannych Francuzów 2 fr., — dla Biblioteki Towarzystwa przemysłowców w Dreznie 4 fr., — na Muzeum w Rapperswyll 4 franki.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.